Zasada pomocniczości

Jerzy W. Gałkowski

Postulat spełniania każdej osoby ludzkiej i społeczności wydaje się kłócić, przynajmniej w pewnych okolicznościach, z inną zasadą społeczną powszechnie dziś przyjmowaną, z zasadą demokracji. Jeżeli bowiem uznaje się, że głos decydujący w sprawach organizacji społeczeństwa ma jego większość, wtedy też przyjmuje się, że większość ma prawo decydowania o losach całości tego społeczeństwa i ma prawo narzucania swej woli mniejszości. Oczywiście, z zasadą demokracji pozostaje w zasadniczej sprzeczności narzucanie swej woli całości przez mniejszość. Mechaniczne stosowanie zasady demokracji, takie mianowicie, aby większości podporządkować całkowicie losy, styl życia, poglądy i zachowania wszystkich, aczkolwiek jest lepszym sposobem, a przynajmniej mniej złym niż stosowanie zasady arystokratycznej w różnych jej odmianach, to jednak może krzywdzić wiele osób.

Trzeba sobie zdawać sprawę wszakże, iż społeczeństwo doskonałe, bez względu na to, jaką treść miałoby przyjąć to pojęcie, jest zawsze tylko odległym celem i zasadą tworzenia szczegółowych instytucji społecznych, a nigdy chyba nie może stać się faktem dokonanym. Nie powinno to uwalniać ludzi od dążności do budowania coraz doskonalszych struktur społecznych, lecz wręcz przeciwnie – świadomość tego winna pobudzać do większego wysiłku, aby cel ten przybliżać, aby coraz to bardziej upodobniać rzeczywistość do odkrywanej wartości. Wydaje się również, iż treść przyjmowanych prawd o owej wartości, która staje się naczelnym celem działań jednostkowych i społecznych, nie może w pełni wyczerpywać treści tego dobra. Jest bowiem ono bardzo złożone i tak bogate, że proces jego poznawania wciąż trwa. Każdy człowiek, a także każda epoka historyczna, każda społeczność ujmuje z tego bogactwa jakąś część, jakiś jego aspekt. Nie brak przy tym fałszu i ślepych uliczek. Nie oznacza, a przynajmniej nie musi to oznaczać jakiegoś zasadniczego relatywizmu dobra i względności prawdy o nim, ale jedynie odmienność punktów widzenia i różnice w sytuacji bytowej tego, który poznaje. Bowiem człowiek czy to w swojej jednostkowości, czy też ujęty w kategoriach historycznych lub gatunkowych nie jest absolutem, jest jestestwem stającym się, rozwijającym – dlatego też poznawanie i rozumienie także i dobra zależne jest od jego aktualnej sytuacji. Człowiek nie tyle jest w prawdzie, ile jest ciągle w drodze do niej. Tym bardziej dotyczy to poznawania i akceptowania sposobów realizacji

dobra. Realizacja dobra człowieka ma bowiem niejako dwa punkty odniesienia i żadnego z nich nie może pominąć pod groźbą chybienia celu. Pierwszym z nich jest sam cel, sama treść dobra, która jakoś wyznacza zakres środków doń prowadzących. Nie w tym sensie, że „cel uświęca środki", tzn. usprawiedliwia wszystkie sposoby, byleby tylko były skuteczne. Skuteczność środków winna być oczywiście brana pod uwagę, bo inaczej całe działanie staje się bezcelowe, ale jeszcze ważniejsza jest godziwość tych środków. Z drugiej jednak strony punktem odniesienia jest rzeczywistość, która jest „materią" ludzkiego działania. W zmienności naturalnego biegu świata i wprowadzanych przez człowieka zmian, wiele sposobów działania, choć godziwych, jest jednak „nieprzystosowalnych" do obecnego kształtu rzeczywistości. Co było właściwe w jednej sytuacji, nie musi być takim w innej. Jedynym stałym punktem odniesienia jest człowiek i jego dobro.

Tego rodzaju rozumienie dobra, jego poznanie i jego realizacja niosą ze sobą dwojakie niebezpieczeństwo. Z jednej strony zbytnie zaakcentowanie stałości prowadzi do unieruchomienia struktur społecznych, a także człowieka, do doktrynerstwa. Wtedy poznany i akceptowany aspekt dobra oraz akceptowane metody jego realizacji zostają utrwalone bez względu na zmieniające się okoliczności. Stosowanie danych sposobów osiągania celu samo staje się celem. Przeciwnym do tego niebezpieczeństwem jest przeakcentowanie zmienności i poszukiwanie nowych, dogodnych metod, przy jednoczesnym zapominaniu o celu, któremu mają służyć, to znaczy o człowieku i jego dobru. Pogoń za nowymi sposobami, pozornie antydoktrynerska, sama może się przekształcić w doktrynerstwo. W obu przypadkach dochodzi do chybienia celu.

Skoro osoba ludzka jest wartością najwyższą, winna też stać się celem ludzkich, indywidualnych i społecznych działań. Cele takie, jak dobrze urządzone struktury społeczne, ekonomiczne, techniczne itp. nie są niczym innym, jak tylko środkami do tego celu. Parafrazując nieco słowa D. von Hildebranda – dobro człowieka stoi wyżej niż piękno natury i sztuki, niż ład i siła państwa. Dlatego też tamtym nie można poświęcić ani jednego człowieka. Współczesny teolog francuski J.-M. Aubert mówi, iż jeśli miłość między kobietą a mężczyzną jest jedną z najwyższych wartości ludzkich, to instytucja społeczna, jaką jest małżeństwo, jest ustanowiona dla ochrony miłości, a nie odwrotnie. Podobnie jest z wszelkimi innymi instytucjami, które mają być pomocą i ochroną dla wartości ludzkich, dla ludzkiego spełniania się, po prostu dla człowieka. Ponieważ człowiek jest bytem społecznym, instytucje te są konieczne dla życia ludzkiego. Jednakże konieczność ich płynie z samej struktury osoby ludzkiej, z jej sposobu istnienia i działania. To instytucja konieczna jest dla osoby, a nie osoba dla instytucji. Człowiek-osoba jest wobec instytucji pierwotny, one mają mu ostatecznie służyć. Dlatego też budowy tych instytucji nie należy rozpoczynać od dachu, lecz od fundamentów, czyli od człowieka.

To „bycie dla człowieka" dotyczy nie tylko instytucji „naturalnych", gdyż jak mówi Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis" – *wszystkie drogi Kościoła prowadzą do człowieka* (p. 14).

Jest jeszcze jedna rzecz, która wymaga wyjaśnienia. Jest nią mianowicie stosunek między dobrem człowieka rozumianym obiektywnie i subiektywnie. Człowiek bowiem jest pewnego rodzaju strukturą złożoną. Z jednej strony struktura ta

człowieka „zaskakuje" – po prostu jest taki, jest człowiekiem. Z drugiej strony jest on strukturą rozwijającą się, budującą, tworzącą siebie poprzez swoje poznanie, świadomość i sprawczość, poprzez sumienie i wolność, a więc poprzez swoją własną i wewnętrzną subiektywność. W ujmowaniu wartości ludzkich i ludzkiego tworzenia się subiektywny aspekt świadomości i wolności nie może być pominięty pod groźbą po prostu pominięcia człowieka, pod groźbą czynienia człowieka przedmiotem, a nie podmiotem działania. Szacunek dla człowieka to również szacunek dla jego poglądów, dla jego wolności, dla jego dążności do osiągania właściwego celu. Szacunek ten jednakże ujmowany być musi nie tylko i nie tyle w odniesieniu do jednostkowej osoby jakby wyizolowanej, monadycznej, ale w odniesieniu do osoby społecznej, to znaczy istniejącej i działającej w łączności społecznej. Z drugiej zaś strony subiektywność nie musi i nie może oznaczać subiektywizmu, to znaczy braku odniesienia do obiektywnie istniejącego świata, do obiektywnego dobra, do dobra wspólnego. A więc człowiek jest nie tylko strukturą, która jest od niego niezależna, jest nie tylko obiektywnością i przedmiotowością, ale również staje się, tworzy się, uzależnia się od siebie samego w tym stawaniu, odnosi się do siebie samego, czyli jest podmiotowością i subiektywnością. Jego więc działanie uzależnione jest od tych dwóch czynników, które w czynie ludzkim jednoczą się i syntetyzują. Dlatego też nie może być autentycznie ludzkiego działania poza subiektywnym, osobistym zaangażowaniem się człowieka. Osobiste zaangażowanie oznacza więc dążenie do własnego celu, uzgodnionego społecznie, z własnej inicjatywy i własnymi siłami, nawet jeśli impulsy tego działania płyną z zewnątrz i są złączone z siłami innych.

Oczywiście, powstające w ten sposób struktury mają rozmaite treści i zasięg, mają rozmaite cele i metody działania. Mogą być one, i faktycznie są często, przeciwstawne, konkurujące ze sobą i uzupełniające się tak długo jednakże, jak nie wynika z nich krzywda innych, zło niszczące człowieka, tak długo zgodne są, a przynajmniej niesprzeczne z nadrzędnym pojęciem dobra wspólnego. Jest rzeczą zrozumiałą, iż różnorodność ludzkich osób, z ich odmiennym wyposażeniem wrodzonym, z odmiennością cech nabytych prowadzić musi do powstania odmiennych, różnorakich struktur, a więc do pluralizmu społecznego.

Działania osoby lub grupy osób z własnej inicjatywy, czyli społeczności, powiązanej wspólną inicjatywą, w której wyraża się właściwa człowiekowi-osobie dążność do tworzenia się, trzeba więc uznać za podstawową siłę społeczną, za fundament tworzenia się społecznych struktur. Jedynie w ten sposób można zachować i pobudzać autentyzm ludzkiego działania społecznego. Autentyzm, czyli poczucie, że działanie to, jego skutki i więzi społeczne przez nie tworzone, że wszystko to jest „własne", wynikające z głębi osobowości, wynikające z własnego rozumienia dobra i mu służące, wynikające z własnej wolności i ją umacniające. Tylko takie działanie daje człowiekowi moc i poczucie tej mocy. Takie działanie zarazem umacnia samego człowieka w jego osobowości i umacnia właściwe więzy międzyosobowe. Umacnia ludzką tożsamość i międzyludzką solidarność. Jest też rzeczą zrozumiałą, iż tego rodzaju działanie, oparte na osobowej i społecznej inicjatywie nie może dokonywać się w izolacji, ale w dialogu osobowym i społecznym. Domaga się uznania nie tylko prawa do własnego zdania, „własnej prawdy", czy własnej wolności, ale na równi z tym prawem do „cudzej prawdy i cudzej

wolności", a więc uznania prawa do dyskusji i sprzeciwu. (Te ostatnie problemy są zbyt wielkie i ważne, aby można było je zbyć tylko takimi stwierdzeniami. Trzeba więc je omówić osobno, przy innej okazji.).

Patrząc z takiego punktu widzenia innego też koloru nabiera i sama zasada demokracji. Właściwie nawet trzeba by było spytać się, czy nie należałoby raczej mówić o zasadach, a nie o zasadzie demokracji. Bowiem mamy tutaj do czynienia ze stykającymi się, a może nawet przenikającymi się, jednak co najmniej dwiema płaszczyznami życia społecznego. Obie, co prawda, można by nazwać płaszczyznami politycznymi, czyli odnoszącymi się do organizacji *polis*, organizacji społeczności, ale jedna z nich tylko jest polityczna w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, druga zaś byłaby „polityczna" w tym sensie, że byłaby *roztropną troską o dobro wspólne*, jak to określa Jan Paweł II („Laborem exercens", 20).

O ile chodzi o władzę, to zastosowanie miałaby zasada demokracji, czyli sprawowania władzy przez większość. Jednakże „roztropna troska o dobro wspólne" dotyczy o wiele większego zakresu działań. Wchodzą tu bowiem takie problemy, jak organizacja życia gospodarczego, kulturalnego, organizacja nauczania, wychowania, wypoczynku, opieki, związków zawodowych i wiele innych. Wielorakość potrzeb ludzkich wyrażanych społecznie oraz wielorakość inicjatyw stwarzają możliwość, a nawet konieczność również wielorakiego sposobu rozwiązywania tych problemów, co w praktyce oznacza tworzenie rozmaitych instytucji społecznych. Przy czym różnorodność ta dotyczy nie tylko treści podejmowanych zadań, ale treści ich motywacji i inspiracji ideowych. W uzasadnieniu tego pluralizmu trzeba odwołać się do podstawowej struktury człowieka i jego działania.

Podstawowym czynnikiem działania ludzkiego jest to, że wyraża ono osobę, że wynika z jej wnętrza, że wreszcie jest do niej skierowane. Działanie jest pewnego rodzaju jednością, na którą składa się podjęcie decyzji o działaniu, określenie i wybór sposobu działania oraz jego wykonanie. Oddzielenie czynnika decyzyjnego od wykonawczego jest przejawem tego, co prof. Z. Kępiński nazywa patologią pracy, a co odnosi się również i do innych dziedzin ludzkiego działania. To właśnie decyzja, jako wyraz wolności, wyraża i umacnia ludzką podmiotowość. W niej też przede wszystkim wyraża się ludzka, osobowa inicjatywa i zaangażowanie, osobowy dynamizm. Taka możliwość pełnego uczestniczenia w czynnym życiu społecznym umożliwia i wyzwala ludzką inicjatywę. Powoduje, iż kształt życia społecznego nie jest przeżywany przez człowieka jako tylko zewnętrzny, obcy i narzucony, ale jako wyrażający jego wnętrze, własny i realizujący ludzką wolność. Od innej strony rzecz biorąc, daje możliwość zaangażowania się w pełne życie społeczne tym, którzy chcą być w nim aktywni, oraz daje możliwość, poprzez tworzenie tego rodzaju warunków, udzielenia dobra we wszystkich zakątkach i zakamarkach społecznych. Daje więc możliwość tworzenia takich struktur i instytucji społecznych, obejmujących nawet niewielkie grupy, w których jednoczą się ludzie na zasadzie wspólnoty celów i zadań. Sami też podejmują działania na własne ryzyko, tworzą i umacniają społeczną więź i tworzą cząstkę wspólnego dobra. Dzięki temu spełniają siebie oraz tworzą warunki spełniania innych.

Ten sposób działania społecznego znany jest teologii i filozofii społecznej od dłuższego czasu, przynajmniej od średniowiecza, i ujęty jest w tzw. zasadzie pomocniczości. Określa ona nie tylko sposób działania jednostkowych osób i ma-

łych grup społecznych, ale również postuluje ochronę ich inicjatywy i podmiotowości, a nawet więcej, bo pomoc w podtrzymywaniu i rozwoju. Omawiając filozofię społeczną Tomasza z Akwinu ks. W. Piwowarski pisze, iż zasada pomocniczości jest jedną z *pierwszych zasad prawa naturalnego, uznającą stosunki między społecznością a jednostką ludzką oraz pomiędzy większymi i mniejszymi społecznościami w ten sposób, aby społeczności większe świadczyły uzupełniającą pomoc społecznościom mniejszym, a wszystkie razem jednostce ludzkiej.*

Ta zasada życia społecznego nie tylko nie została przez katolicką etykę społeczną zapomniana, ale również nic nie straciła ze swej aktualności. Może nawet w wieku XX, gdy świat przeżywa groźne doświadczenia totalitaryzmu, gdy chęć podporządkowania jednostkowej osoby odgórnym dyspozycjom wsparta jest potężną techniką, mogącą kontrolować działania jednostek i wymuszać je, przypomnienie tej zasady jest szczególnie ważne.

Zasada ta bowiem wskazuje, jak w praktyce społecznej może być realizowane hasło o najwyższej wartości człowieka. Nieliczenie się z tą zasadą powoduje, iż „człowiek" staje się pustym słowem, gdyż nie oznacza ono wówczas konkretnego człowieka, żyjącego w nas lub obok nas, mającego własne aspiracje, pragnienia i cele, żyjącego własnym życiem, ale staje się abstrakcją. Jeśli bowiem przyjmie się, że „człowiek" to jakaś zbiorowość, a nie tu doświadczany „każdy", że to jest gatunek lub zbiór ujęty w całość, jakaś superosobowość, nadorganizm, to wówczas jemu tylko przysługuje wartość i szacunek, on tylko staje się celem, a wszystko inne, a więc poszczególne osoby są tylko środkiem służącym jego pomyślności. Zrozumiałe jest także, że w konkretnych warunkach społecznych nawet owa „całość" jest też abstrakcją, a rzeczywistą wartością najwyższą i celem staje się czynnik społeczny, który ma siłę decydowania. On jest wówczas jedynym podmiotem, a „całość", jak i poszczególne osoby i mniejsze grupy społeczne zostają przezeń uprzedmiotowione. Zasada pomocniczości więc stanowi zabezpieczenie podmiotowości osoby ludzkiej, tamę przed jej uprzedmiotowieniem, a także zabezpiecza ją przed uzurpacją i odebraniem przysługujących jej praw.

Dlatego też wielkie encykliki społeczne nieustannie tę zasadę przypominają różnymi słowami. U progu naszego stulecia Pius XI w „Quadragesimo anno" przestrzega: *co jednostka własnymi siłami i z własnej inicjatywy może zdziałać, tego jej nie wolno wydzierać na rzecz społeczeństwa; podobnie niesprawiedliwością jest, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełniać, i przekazywanie ich większym i wyższym.*

W połowie naszego wieku Jan XXIII nawoływał „wszystkich ludzi dobrej woli" o *wytworzenie na całym świecie takich warunków, w których nie tylko władza publiczna każdego państwa, lecz również poszczególni ludzie oraz zrzeszenia będą mogły bezpieczniej wykonywać swe zadania, wypełniać obowiązki i domagać się poszanowania dla swych praw* („Pacem in terris", p. 141).

Bardzo często traktowanie jednostkowej osoby lub mniejszej grupy społecznej tylko jako wykonawcy decyzji nadrzędnej instytucji czy struktury społecznej uzasadnia się wyższą kompetencją, porządkiem społecznym czy większą skutecznością jednolitych działań. Jest w tym pewna racja. Jednakże trzeba przy tym uświadomić sobie co się za tym kryje. A kryje się za tym rzecz niebagatelna, jeśli

spojrzy się na to przez pryzmat hierarchii wartości, a mianowicie ta wartość, jaką jest konkretny człowiek, zostaje podporządkowana układowi rzeczy, relacjom, a przecież winno być odwrotnie. Można by tu, co prawda, oponować, mówiąc, że specjaliści stojący na czele społeczeństw lepiej wiedzą, co służy każdemu człowiekowi. I znowu można by odpowiedzieć, że być może, ale ta wiedza odnosi się do tego, co wspólne, a nie do tego, co w każdej osobie jednostkowe i niepowtarzalne, a po wtóre również ta wiedza ogólna nie jest nieomylna i sytuacja ta domaga się takiego ukształtowania struktur społecznych, aby członkowie społeczeństwa mogli skutecznie wyrazić swą opinię o tym, kto lepiej „odczytuje" rzeczywistość społeczną.

Po drugie – a to jest równie ważne jak poprzednie – każdy ma prawo do decydowania o własnym życiu, o ile oczywiście nie dzieje się to z krzywdą dla innych, ma więc również prawo mylenia się na własne konto i na własny koszt. Osoba ludzka nie jest strukturą niezmienną, ale rozwojową. Rozwój dotyczy również ludzkiej podmiotowości, nie może inaczej być realizowany, jak tylko przez działanie. Nikt nie może stać się człowiekiem odpowiedzialnym, jeśli odpowiedzialność za jego losy będzie zawsze ponosić kto inny, nie nauczy się inaczej właściwego działania niż przez samo działanie. W tym oczywiście kryje się ryzyko. Ale postępowanie inne byłoby chęcią nauczenia kogoś pływania bez dopuszczenia go do wody, w obawie przed ryzykiem utonięcia. Osobistego doświadczenia jako czynnika rozwoju osobowości nie jest w stanie nic zastąpić. Zaś dążność do własnego rozwoju wpisana jest w sposób istnienia człowieka i każde jego ograniczenie nie może być przez człowieka odczuwane inaczej niż krzywda.

Na postawione na początku pytanie o sprzeczność między zasadą demokracji a dążeniem do szczęścia każdego trzeba więc odpowiedzieć negatywnie – sprzeczności takiej nie ma. Oczywiście, pod warunkiem, iż zasada decydowania o życiu całości społeczeństwa przez jego większość odnosi się do sprawowania władzy i nie wyklucza ona automatycznie możliwości wyrażania i kształtowania opinii przez aktualną mniejszość. Tym bardziej zaś nie ma tej sprzeczności, jeśli ma się na uwadze takie pola wyrażania i kształtowania podmiotowości ludzkiej, jak kultura, wychowanie, praca, wypoczynek i wiele innych dziedzin życia społecznego, życia wspólnotowego człowieka. Można by więc powiedzieć, że stara, choć niezbyt często przypominana u nas obecnie, ale doskonale wyczuwana przez opinię publiczną, zasada pomocniczości jest pierwszorzędną zasadą życia ludzkiego. Warto na koniec zacytować słowa kardynała Karola Wojtyły:

(...) *realizacja zasady pomocniczości jest jednym z kluczowych warunków z a b e z p i e c z e n i a p o d m i o t o w o ś c i ludzi, wspólnot i poszczególnych społeczności w stosunku do tego wielkiego „doskonałego" społeczeństwa, jakim jest państwo. Błędnie pojmuje się „doskonałość" państwa, jeśli czyni się z niego pełnoprawny i wyłączny podmiot żywotności i działalności społeczeństwa „naturalnego", jakim jest np. naród.*

(...) Zasada pomocniczości z a b e z p i e c z a ż y w o t n o ś ć i podmiotowość wszystkich w obrębie całości. Przez „wszystkich" rozumiem zarówno poszczególnych obywateli, jak rodziny, wspólnoty zawodowe, kulturalne, regionalne itp. Przez „całość" rozumiem państwo z właściwym mu ustrojem politycznym i jego instytucjami...

(...) autentyczna realizacja zasady pomocniczości zależy od respektowania wszystkich zagwarantowanych w konstytucjach, a także w międzynarodowych umowach czy deklaracjach, uprawnień obywatelskich. Po prostu: praw człowieka. Jeśli te prawa są uczciwie respektowane w życiu publicznym, a nie pozostają tylko „prawami na papierze", wówczas także i zasada pomocniczości funkcjonuje w życiu społeczeństwa. Człowiek czuje, że jest prawdziwym podmiotem życia społecznego, a nie tylko przedmiotem manipulacji politycznej albo – w innym aspekcie – siłą roboczą, „szarą masą" itp.

Uważam zasadę pomocniczości za kluczowy element porządku etycznego w społeczeństwie.

Jerzy W. Gałkowski